

***1970 – Ruch zdobywa wicemistrzostwo Polski, rozgrywa trzy ważne mecze z Legią w pięć dni (!) oraz wyjeżdża na tournée do Stanów Zjednoczonych.**

Tornistry pełne przygód

W dniach 17 – 21 czerwca „Niebiescy” aż trzy razy rywalizowali ze stołecznym klubem i nie były to towarzyskie potyczki! Dwa mecze odbyły się w ramach Pucharu Polski, a jeden w lidze. Najpierw w stolicy rozegrano pierwszy mecz półfinałowy PP. „Dużo emocji – ani jednej bramki” – takie tytuły pojawiły się w prasie. Dziesięć tysięcy ludzi, siedzących na trybunach stadionu w Warszawie, podczas spotkania wiele razy zrywało się z ławek. Piłka dwukrotnie trafiała w poprzeczkę po strzałach Lucjana Brychczego i Zygryda Blauta. Joachim Marx (w tamtym okresie jego nazwisko zapisywano Marks) dwukrotnie nie wykorzystał znakomitych sytuacji.

To był kat Legii

W rewanżu „Niebiescy” wygrali 3:1, a najlepszym graczem spotkania był Bronisław Bula, strzelec dwóch bramek, jedną dorzucił Marx. „Bulik” był nawet określany katem Legii. W swojej karierze strzelił w lidze aż 7 bramek w meczach z drużyną z Warszawy. Dwa dni po wspomnianym spotkaniu w meczu ligowym padł wynik 1:1. „Karny Buli na wagę srebra sezonu” – tak zatytułowano relację z meczu w dzienniku „Sport”. „Do 30 minuty wicemistrzem Polski był Górnik. Legia mimo że bez Grotyńskiego, Stachurskiego i Deyny prowadziła 1:0, dyktowała przebieg wypadków, była zespołem we wszystkich liniach lepszym. Niebiescy sprawiali wrażenie znokautowanych tropikalnym upałem”. „Po przerwie trener Foryś zluzował Nagła i puścił w bój Maszczyka. Pomogło! Ruch zdołał z siebie wykrzesać resztę sił, przyspieszył tempo i jakby nagle zmienił skórę.” „Po dokładnym podaniu Buli, Herman otrzymał wyborną pozycję strzałową. Starszy Blaut nie miał wyboru, zaatakował chorzowianina nieprzepisowo i decyzja mogła być tylko jedna rzut karny. Egzekutorem był Bula, który nie zmarnował wielkiej szansy. W ten sposób niebiescy zostali wicemistrzem Polski, choć mieli jeszcze jedną okazję, by przypieczętować srebrny medal”.

Wiersz na cześć „Niebieskich”

Od razu po ostatniej kolejce „Niebiescy” wyjechali na tournée do USA. Jak napisał dziennikarz „Sportu” „ze srebrem sezonu w tornistrach. Polecieli za ocean potężnym odrzutowcem. To była najdłuższa i najdalsza wyprawa drużyny w historii klubu. Już na lotnisku zostali gorąco powitani przez Polonusów, którzy krzyczeli na cześć chorzowian „Witajcie Polacy”. Pierwszym rywalem w Soldier Field w Chicago był portugalski zespół Varzim (4. drużyna tamtejszej ligi). Nasi wygrali 6:3 (5:2). Po tym, jak w pierwszej połowie strzelili 5 bramek, w drugiej zawodnicy oszczędzali już siły na następne konfrontacje. Dobry występ Polaków oklaskiwało 5 tysięcy kibiców, a później piłkarze odwiedzili Muzeum Techniki w Chicago. Starcie z mistrzem Meksyku Cruz Azul, w którego barwach grało kilku reprezentantów kraju z mistrzostw świata, rozgrywanych właśnie w 1970 roku, odbywało się przy ponad 100 stopniach Fahrenheita (około 38 stopni Celsjusza)! Mimo to przyzwyczajeni do upałów Aztecy ulegli naszej drużynie 1:2. Bramki zdobyli Herman i Marx. Znowu na trybunach było wielu Polonusów, którzy specjalnie brali urlopy, by wspierać Ruch. W rewanżu lepsi byli Meksykanie, zwyciężając 3:0. Rywale grali jednak nieuczciwie. „Ich rezerwowi co chwilę zmieniali koszulki z numerami, zdarzyło się, że na boisku przebywało dwunastu meksykańskich graczy!” – przeczytać można o tej niecodziennej sytuacji w książce „Kolekcja klubów GiA – Ruch Chorzów”. „Niebiescy” rozgromili również amerykańską drużynę ligową Newark Ukrainian Stich 8:0 i izrealski Hapoel Petach

Tikwa 4:1 oraz wcześniej zespół z Wisconsin 4:1 i Nowego Jorku 7:1. Podczas pobytu w USA wystawiono również bankiet, na którym w klubie polonijnym „Sokolnia” pojawiło się bardzo wielu gości. Kazimierz Kościelny, były piłkarz Wisły Kraków, trener polonijnej drużyny „Białe Orły”, opowiedział wiersz na cześć graczy Ruchu: „Czy to grał Peterek czy Alszer z Cieślikiem. Czy teraz gra Bula z Faberem, Maszczykiem. Ruch zawsze w czołówce, zawsze wielka klasa i na jego meczach zawsze ludzi masa”.

Jeszcze finał

Chorzowianie w dobrych humorach wrócili do kraju. Gorsze mieli po sierpniowym finale PP. Na Stadionie Śląskim, w obecności 50 tysięcy ludzi, lepszy był Górnik Zabrze, który wygrał 3:1. Jedyne trafienie dla naszego zespołu zaliczył w 19. minucie Józef Gomoluch. Ruch prowadził nawet 1:0, ale później dużą przewagę mieli już zabrzanie. Po spotkaniu puchary wręczał między innymi sekretarz KC PZPR Edward Gierek.

KSZ